LOKALNIE · OPINIA

PO ZA ABORCJĄ – CO DALEJ?

Kacper Kita · 26 lutego 2021



Kilka dni temu zarząd Platformy Obywatelskiej, największej polskiej partii opozycyjnej, poparł wprowadzenie aborcji na życzenie do 12. tygodnia życia dziecka nienarodzonego. To tylko kolejne z wielu wydarzeń w światopoglądowej batalii, która od kilku miesięcy przybrała w Polsce wyjątkowo ostre formy. Jakie są jej źródła? Co oznacza w perspektywie lat i dekad?

Ideologizacja polskiej polityki

Tematyka LGBT i aborcji w ostatnim czasie wyraźnie zdominowała polskie życie polityczne, o ile pominiemy specyficzną kwestię pandemii koronawirusa. W komentarzach do tego zjawiska najrzadziej zauważana jest jego świeżość. Jeden i drugi temat był jeszcze kilka lat temu politycznie marginalny w naszym kraju. To konstatacja niewygodna dla wszystkich stron sporu. Zaangażowanym społecznym rewolucjonistom oraz najbardziej zdecydowanym obrońcom moralności przypominałaby, że do niedawna zasięg ich oddziaływania był bardzo ograniczony. Polityków chcących być postrzeganymi jako „rozsądna, umiarkowana" centroprawica, centrolewica czy centrum zmuszałaby do odnotowywania, że jeszcze niedawno te dziś „egzystencjalne" kwestie nie miały dla nich większego znaczenia.

Do tej ostatniej grupy zdecydowanie możemy zaliczyć członków zarządu Platformy Obywatelskiej, którzy teraz „określili się" przeciwko życiu. PO była u władzy przez 8 lat i w najmniejszym stopniu nie podjęła żadnej z dwóch gorących „światopoglądowych" kwestii. Nie zrobiło tego również SLD, które dziś gorąco

gardłuje za „prawami kobiet" czy „prawami osób LGBT". Po podjętej w 1996 roku próbie legalizacji aborcji, utrąconej przez Trybunał Konstytucyjny pod przewodnictwem prof. Andrzeja Zolla, do tematu nie wracano – choć można było tę sprawę „rozwiązać" np. na sposób niemiecki, czyli pozostawiając aborcję jako przestępstwo, ale znosząc karanie za nią.

Na tym polega paradoks sytuacji, w której się znaleźliśmy. Zacofana katolicka Polska dopiero od listopada 2015 roku, po raz pierwszy od epoki przedwojennej, ma stabilny rząd, który można sklasyfikować jako tworzony wyłącznie przez prawicę. Przez zdecydowaną większość okresu 1989-2015 władzę sprawowały w różnych kombinacjach centrum i lewica. A mimo to w chwili dojścia PiS-u do władzy byliśmy już jedynym państwem w UE, w którym nie było ani homoseksualnych związków partnerskich, ani aborcji na życzenie. Te zmiany zaszły niejako obok Polski, w której podziały polityczne bardzo długo ogniskowały się wokół zupełnie innych kwestii. Chodziło przede wszystkim o stosunek do PRL, transformacji gospodarczej, która nastąpiła po jego upadku, UE, ewentualnie wielkich sąsiadów – Niemiec i Rosji. Oprócz tego o doraźne kwestie takie jak afery związane z kolejnymi rządami. Istniejące po tzw. kompromisie aborcyjnym z 1993 roku „obyczajowe" status quo nie było zaś ani aktywnie zwalczane, ani aktywnie podtrzymywane przez główne partie polityczne. Po prostu trwało.

CZYTAJ TAKŻE: Gowin to jedno wielkie (nie)Porozumienie

Od 2005 roku centralną postacią polskiej sceny politycznej jest Jarosław Kaczyński. Pozostanie on prawdopodobnie zasadniczym punktem odniesienia dla wszystkich liczących się graczy tak długo, jak będzie aktywny. Rozbudzony podczas „pierwszego PiS-u" namiętny „antykaczyzm", który pozwolił dojść PO do władzy w 2007 roku i utrzymać ją przez kolejne 8 lat, nie miał jednak jeszcze wówczas nic wspólnego z tematyką „światopoglądową". Jeśli już, to zdarzało się imputowanie homoseksualizmu samemu Kaczyńskiemu. Kwestie obyczajowe wziął na sztandary jedynie bawiący się w tego rodzaju sugestie czy skrajnie prowokacyjne hasła o „kaczce po smoleńsku" zradykalizowany platformers Janusz Palikot – i szybko przepadł.

PiS do władzy w 2015 roku również nie dochodził pod hasłami „światopoglądowymi". Jego skuteczna kampania opierała się na obietnicy zerwania z korupcją i nadużyciami, które zaczęto powszechnie utożsamiać z rządzami Platformy, programach socjalnych takie jak 500+ czy ponownym obniżeniu wieku emerytalnego, a z kwestii doraźnych na sprzeciwie wobec przyjmowania imigrantów z unijnego rozdzielnika. Kluczenie Platformy i brak zajmowania jednoznacznego stanowiska, za które od 5,5 roku atakują ją konkurencyjne partie centrolewicowej opozycji, dotyczyło najpierw programu 500+, 13. emerytury czy słynnego „przyjmowania uchodźców". Dopiero po pewnym czasie uciążliwe pytania wobec do bólu teflonowego Grzegorza Schetyny zaczęły coraz częściej dotyczyć związków partnerskich.

> Ideologizacja polskiej polityki nastąpiła bowiem dopiero przy okazji ostatniego cyklu wyborczego, trwającego od wyborów samorządowych jesienią 2018 roku do prezydenckich latem 2020. PiS zaczął być w coraz większym stopniu atakowany właśnie za „odstawanie od Europy" w kwestiach światopoglądowych. Jednocześnie sam zaczął coraz częściej oskarżać o afirmację rewolucji obyczajowej swoich głównych konkurentów na czele z PO. Po 30 latach przestajemy być krajem postkomunistycznym z typowo postkomunistycznymi problemami.

Platforma żyrondystów zamiast bagna?

20 lat temu Platforma Obywatelska była zakładana w zupełnie innych warunkach. Partia miała być nowoczesną centroprawicą. Prounijną, stosunkowo konserwatywną obyczajowo, wyraziście wolnorynkową. Jednocześnie antykomunistyczną i wrogą SLD-owskim układom i nadużyciom. W niedawnej rozmowie z „Krytyką Polityczną" prof. Rafał Matyja przypominał, że „Platforma uznała dekalog za „rdzeń swojej ideologii" i jako jedyne ugrupowanie w Polsce jeździła na partyjne rekolekcje".

Na przestrzeni lat, i wraz z przejmowaniem pełni władzy nad partią przez Donalda Tuska, Platforma stawała się jednak coraz bardziej nijaka. Zawierający niegdyś ślub kościelny przed wyborami prezydenckimi i fotografujący się ze świętymi obrazkami Tusk, jako premier deklarował, że „nie będzie klękał przed księdzem". Jednocześnie dawny zdecydowany liberał mówił w wywiadzie dla lewicowej „Polityki", że jest „coraz bardziej socjaldemokratą". Minister Rostowski publicznie strofował ideowego ojca salonowego liberalizmu Leszka Balcerowicza, a nawet zwracał się do niego protekcjonalnie po imieniu podczas telewizyjnej debaty. Można śmiało zaryzykować twierdzenie, że Tusk miał większą władzę polityczną w niepodległej Polsce niż jakikolwiek polityk od czasów sanacji. Tym bardziej, że miał stosunkowo bliskie sobie samorządy i wielkie media. Od początku nie miał jednak żadnych ambicji wykraczających poza administrowanie i słynną „ciepłą wodę w kranie". Nie zamierzał też naruszać istniejących układów, pozwalając funkcjonować kolejnym grupom interesu i zawierając z nimi sojusze. Tusk reagował ad hoc na pojawiające się polityczne wyzwania, a PO stała się podręcznikowym przykładem bezideowej partii władzy. Mogli w niej funkcjonować ludzie o dowolnych kombinacjach poglądów obyczajowych i gospodarczych, o ile tylko „unikali ekstremów".

Tusk porzucił Platformę w wygodnym dla siebie momencie, zostawiając na jej czele Ewę Kopacz – osobę słabą wizerunkowo i politycznie, za to bezwzględnie mu wierną. Ciężko mieć o to do niego pretensje. To w końcu działanie spójne z programem polityki nakierowanej jedynie na maksymalizację materialnej korzyści jednostki. Po przegranych wyborach w 2015 roku władzę w partii w końcu przejął jednoznacznie narzucający się jako jedyny zawodnik wagi ciężkiej Grzegorz Schetyna. Mało kto dziś pamięta jak silna była wówczas jego pozycja – obaj konkurenci: Tomasz Siemoniak i Borys Budka ostatecznie wycofali się przed wyborami i poparli Schetynę. Marginalizowany przez Tuska od 2009 roku jego dawny numer dwa wreszcie miał władzę nad partią.

Można by powiedzieć, że dobry numer dwa nie sprawdził się jako numer jeden. Czterech lat rządów Schetyny w PO nie można jednak uznać za zupełne niepowodzenie. Platforma mimo braku jakiegokolwiek programu wykraczającego poza odsunięcie PiS od władzy utrzymała pozycję głównej siły opozycyjnej. Schetyna z łatwością ogrywał konkurentów spod znaku .Nowoczesnej czy KOD-u. Udało mu się też najdalej jak dotąd doprowadzić projekt stworzenia zjednoczonego centrolewu w postaci Koalicji Europejskiej z SLD i PSL. Przyczynił się do powstania porozumienia w Senacie i przejęcia tej izby po wyborach w 2019 roku. Nie miał jednak pomysłu innego niż przejmowanie lub przebijanie postulatów PiS-u, sprawne prowadzenie gier wewnątrzpartyjnych oraz czekanie, aż PiS potknie się o własne nogi. Patrząc na to, jak niewielką większością w Sejmie dysponuje partia rządząca, nie była to strategia z góry skazana na niepowodzenie.

Schetyna nie miał charyzmy Tuska, a jego uniki i slalom w sprawie agendy LGBT, uchodźców czy świadczeń socjalnych były coraz częściej odbierane jako obciążenie wizerunkowe. Schetyny też nigdy nie da-

rzyli sympatią bardziej ideowi i bardziej lewicowi komentatorzy medialni.

> Odejście Schetyny w 2020 roku jest skutkiem tego samego procesu ideologizacji polskiej polityki. Były marszałek Sejmu i wicepremier jest bowiem personifikacją znakomitego w zakulisowych grach aideowego „sprawnego działacza", charakterystycznego dla państw postkomunistycznych zdominowanych przez rozmaite układy i powikłania. Dla wielu młodych platformersów stał się symbolem „starego", który „nie rozumie", że świat się zmienił. Schetyna był jeszcze przedstawicielem pokolenia ukształtowanego przez PRL i początki III RP, działaczem opozycji antykomunistycznej. Kierowana przez Borysa Budkę i Rafała Trzaskowskiego Platforma będzie miała inną, bardziej „europejską", a więc bardziej liberalną obyczajowo tożsamość.

Były przewodniczący Schetyna protestuje dziś przeciwko decyzji zarządu PO, opowiadając się za powrotem do tzw. kompromisu aborcyjnego. W PO obecnie zachodzą procesy podobne do wcześniejszych w SLD. Jedna i druga partia posiadała na starcie swoją własną tożsamość ukształtowaną w specyficznie polskich warunkach. Z czasem zaczęły ją jednak zatracać, „europeizując się", importując tożsamości i program zachodnich formacji. W SLD wygrała chęć bycia „nowoczesną europejską lewicą". Dziś w PO wygrywa chęć bycia „nowoczesną europejską chadecją" – choć tego słowa już mało kto używa. Jedynie z przyzwyczajenia mówi się tak na niemieckie CDU czy innych członków Europejskiej Partii Ludowej. W przypadku SLD sytuacja jest o tyle specyficzna, że te zmiany bynajmniej nie wyhamowały, choć po erze „młodych, europejskich" Olejniczaka i Napieralskiego, przez ostatnie 10 lat partii przewodzili dwaj najbardziej stereotypowi starzy PZPR-owscy działacze. Leszek Miller i Włodzimierz Czarzasty dziś zresztą są osobiście skonfliktowani.

W przypadku PO ten zwrot na pewno również zyskał co najmniej akceptację części działaczy starszego pokolenia. Pamiętamy jaką burzę wywołało w maju 2019 roku antykościelne przemówienie Leszka Jażdżewskiego przed wystąpieniem samego Donalda Tuska na UW. Do jednoznacznie antykatolickiego skrzydła w PO należy na pewno współpracownik Tuska Bartłomiej Sienkiewicz, w latach 2011-2014 Minister Spraw Wewnętrznych w jego rządzie, od 2019 roku ponownie poseł. Sienkiewicz bez wątpienia jest jednym z najpoważniejszych intelektualnie ludzi w Platformie. Jeśli ktoś w kierownictwie tej partii myśli o długofalowych procesach społecznych i politycznych, to jest to zapewne Sienkiewicz. W wydanej w 2018 roku w przededniu rozpoczynającego się cyklu wyborczego książce „Państwo teoretyczne" Sienkiewicz doradzał Platformie antykościelny zwrot. Pisał w niej, że PO „obciąża" brak związków partnerskich czy dofinansowanie budowy Świątyni Opatrzności Bożej w Warszawie. „PO nie zauważa, jak powoli staje się milczącym żyrantem tego, co Kościół zaczyna robić obywatelom". „Świeckie państwo nie jest mrzonką. Jest paląco aktualnym wymogiem polskiej racji stanu".

„Europeizacja" jako horyzont wyobraźni

Właśnie relacja naszego kraju z „Europą" i „Zachodem" wydaje się decydująca dla tych procesów. Kolejne partie zamiast szukać rozwiązań dostosowanych do konkretnych problemów Polski decydują się na importowanie ideologicznych nowinek z zewnątrz. Chcą przetwarzać nasz kraj na modłę uwielbionej „Europy", z którą ideologiczna bliskość jest zasadniczym kryterium dobra i zła. To „kserokopiarskie" podejście

nie ma nic wspólnego ze zdrowym podejściem do pracy nad wadami czy ułomnościami własnego narodu i państwa oraz rozsądnym czerpaniem z doświadczeń innych.

Wspomniany wyżej Bartłomiej Sienkiewicz decyzję zarządu PO komentował w TVN24: „Proponujemy rozwiązanie, które jest normą w całej Europie, w tym w społeczeństwach katolickich. Rozwiązanie, za którym w krajach europejskich głosowały partie prawicowe, w tym chrześcijańskie". „W tej kwestii nie chodzi o to, żeby być prawicą czy lewicą". „My chcemy być w Europie, ponieważ to jest nasz krąg cywilizacyjny, kulturowy i tam należymy. Natomiast nie należymy do krajów teokracji, w których ze względów przekonań religijnych tworzy się prawo wymierzone w ludzi, którzy tych poglądów nie podzielają". „To nie jest świeckie państwo, to nie jest Europa, to nie jest cywilizacja europejska. Naszą propozycją chcemy przywrócić Polskę Europie".

CZYTAJ TAKŻE: Wirus hipokryzji

Sienkiewicz wyraził tu credo demoliberalnych elit, które są u władzy w prawie wszystkich państwach UE i dominują w strukturach unijnych. Wydarzeniem konstytutywnym dla „Europy" jest Oświecenie i odrzucenie setek lat dziedzictwa katolickiej Europy. Wszelkie propozycje porządku publicznego czerpiącego z religii są tu uznane za wariacje groźnej teokracji, mniej radykalną formę Państwa Islamskiego. Dla religii nie ma miejsca w przestrzeni publicznej. Jej miejsce zajmuje alternatywna religia praw człowieka. Ma swoich kapłanów i swoje rytuały. Wymaga ona pełnego podporządkowania przez wszelkie pozostałe wyznania. Mają one prawo istnieć o tyle, o ile dostosowują się do obowiązujących norm.

Skuteczność religii praw człowieka bierze się w znacznej mierze z taktyki przejmowania od środka kolejnych wyznań, a na innej płaszczyźnie kolejnych nurtów ideowych i instytucji, w tym partii politycznych. Nikt, poza najbardziej rozemocjonowanymi rewolucjonistami, nie deklaruje wprost, że dąży do destrukcji chrześcijaństwa czy prawicy. Celem jest bowiem jej przejęcie – od środka i wskutek presji zewnętrznej. Celem jest, by nauka Kościoła, program prawicowych partii czy linia prawicowych mediów, wszystkie były nieodróżnialne od religii praw człowieka i kolejnych ich generacji. W przypadku Kościoła oznacza to w dłuższej perspektywie jego destrukcję – ale wtedy powie się zawsze, że skutkiem jest niewystarczające i nie dość szybkie dostosowanie się do postępu.

W przypadku prawicowych czy centroprawicowych partii politycznych oznacza to zazwyczaj dryf w stronę polityki sprowadzonej do bezideowego administrowania. To generalnie droga Platformy Tuska. Drugim rozwiązaniem jest całkowite skupienie na kwestiach gospodarczych – innymi słowy uznanie, że „samym chlebem żyje człowiek". Ewentualnie wybrać można też żenujące próby przebijania lewicy w byciu bardziej postępowym, vide David Cameron wprowadzający homomałżeństwa. O drodze „letniej" kompromisowości pisałem komentując ostatnie wybory prezydenckie.

> Europa, o której mówi Sienkiewicz, to w rzeczywistości anty-Europa. To program negacji i systematycznej destrukcji zasadniczego – choć niejedynego – źródła tożsamości naszej cywilizacji i jej wielkości. Nie wystarczy jednak poprzestać na tej konstatacji. Potrzebne jest wypracowanie nowego, realistycznego stosunku do pojęć „Europy" i „Zachodu". Przede wszystkim należy porzucić miraż „przejęcia" programu politycznego zjednoczenia Starego Kontynentu. Należy zerwać z kryterium „żeby było jak na Zachodzie", ponieważ współczesny Zachód nie ma człowiekowi absolutnie niczego do zaoferowania oprócz hedonistycznej konsumpcji. Nie warto być jak

współczesny Zachód. Warto tworzyć nowoczesne państwo narodowe.

Do tego problemu wrócę jednak w innym tekście, w którym rozważę grzechy główne polskiej prawicy. Póki co poprzestańmy na konstatacji, że Platforma afirmując aborcję na życzenie stała się „normalną, europejską partią", według jedynych realnie istniejących dziś kryteriów „europejskości". Podobnie jak wcześniej postkomunistyczne SLD uznało „europeizację" za lepszą drogę dla siebie niż budowa swojskiej, bardziej akcentującej problemy rodzimej klasy pracującej lewicy. Latami proponował ją prof. Bronisław Łagowski, ale poszli nią też liczni postkomuniści w innych państwach regionu.

Ogon macha psem? Porzucone centrum?

Jest jeszcze jeden ciekawy wymiar decyzji zarządu Platformy. Ukazuje ona znakomicie mechanizmy społeczno-politycznej polaryzacji. Decyzja zarządu PO jest poniekąd odbiciem wcześniejszej decyzji prezesa Kaczyńskiego o zakazaniu aborcji eugenicznej. Prof. Rafał Chwedoruk komentując dla „Dziennika Gazety Prawnej" wynik drugiej tury wyborów prezydenckich stwierdził: „W wymiarze kulturowym podział społeczeństwa jest inny niż wierzą w to publicyści. Nie ma Polski liberalnej i Polski konserwatywnej, ale mamy niewielkie mniejszości: liberalną oraz konserwatywną. A pomiędzy nimi jest większość, która jest bardziej przeciw którejś z tych mniejszości niż za czymś. I ta większość nie chce zmiany. Nie chce ani katolickiej kontrrewolucji, ani gwałtownej laicyzacji".

PiS i PO dominują na naszej scenie politycznej już od 16 lat. Niedługo ta era będzie więc trwała dłużej niż potransformacyjny okres 1989-2005. Żadna z tych partii nie zdecydowała jednak wobec problematyki „obyczajowej" przedstawić siebie jako „rozsądne, umiarkowane centrum" chcące jedynie zachowania *status quo*. Tej roli nie będzie też mógł odgrywać ruch Szymona Hołowni, który jak dotąd posłów wybiera z Lewicy i najbardziej liberalnego obyczajowo skrzydła PO. Jedyną siłą polityczną mającą takie właśnie „centrowe" aspiracje jest PSL. PSL, które w przeciwieństwie do swoich dawnych koalicjantów z PO i SLD zupełnie nie próbuje importować swojej tożsamości z zewnątrz. Konsekwentnie stara się przedstawiać jako swojska partia zajmująca się codziennymi problemami zwykłych Polaków. PSL wydaje się też jedynym potencjalnym schronieniem dla polityków PO i PiS, którym nie podoba się obyczajowa „radykalizacja" obu partii. Skoro w PSL jest już Marek Biernacki, to można tam sobie wyobrazić prędzej czy później również Pawła Kowala czy Jarosława Gowina. Przyszłość pokaże czy ta droga będzie politycznie opłacalna i powstanie silne „swojskie" i „umiarkowane" centrum, mogące być języczkiem u wagi przy kolejnych rozdaniach, czy może jednak prawdziwa okaże się szekspirowska sentencja:

„Biada podrzędnym istotom, gdy wchodzą
Pomiędzy ostrza potężnych szermierzy".

Dlaczego jednak te skręty w ogóle nastąpiły? Przecież nie z powodu deklaracji wyborczych. PiS nie obiecywał katolickiej kontrrewolucji, a PO nie obiecywała rewolucji obyczajowej. PiS mógł spokojnie dalej trzymać sprawę ochrony chorych dzieci w zamrażarce. Platforma mogła zaś pozostawić społeczny radykalizm Lewicy, która i tak byłaby jej prawie na pewno potrzebna jako koalicjant. Kierownictwa obu partii uległy jednak presji grup nastawionych na zaostrzanie konfliktu na tle „światopoglądowym". Presji jednocześnie wewnętrznej i zewnętrznej.

W przypadku PO od wewnątrz naciskali politycy młodsi, po prostu mentalnie nie różniący się już niczym

od swoich odpowiedników z Europy Zachodniej. Naciskali również ci starsi, uformowani jeszcze w PRL – np. Sienkiewicz, tak jak Schetyna działacz antykomunistycznego NZS – którzy uznali za konieczne jednoznaczne tożsamościowe zakotwiczenie partii wobec wyczerpywania się haseł, które działały w warunkach Polski postkomunistycznej. Znaczenie miała też na pewno chęć wyraźnego odróżnienia się od Jarosława Kaczyńskiego. Od zewnątrz Platforma czuła presję Lewicy oraz liberalnych obyczajowo mediów, a także ośrodków zagranicznych – polityków, wielkich mediów, wielkiego biznesu.

> Porzucono udawanie, że program „europeizacji" Polski nie jest tożsamy z programem jej dekatolicyzacji. Tertium non datur, co my na prawicy również powinniśmy odnotować. A kierownictwo PO uznało, że takie jasne postawienie sprawy nie jest już politycznym samobójstwem – choć Schetyna przestrzega, że utożsamienie PO z aborcją na życzenie gwarantuje jej porażkę wyborczą.

Decyzja zarządu PO to również porzucenie mirażu aideowej technokracji. „Radykalizacyjne" wybory Platformy i Kaczyńskiego można uznać także za dowód na zasadniczy prymat kulturowej „nadbudowy" nad materialną „bazą". Wygląda na to, że PiS nie będzie w stanie rządzić jako „Pieniądze i Spokój", choć pragnęłoby tego wielu jego działaczy. I to mimo tego, że prawdopodobnie większość obywateli chciałaby właśnie zachowania status quo, tak jak przekonuje prof. Chwedoruk. Zewnętrzna i wewnętrzna presja okazuje się jednak zbyt silna.

Kierownictwa obu największych polskich partii uległy mniejszościowym grupom i nie jest to żadna aberracja czy polityczny irracjonalizm. Historię generalnie formują bowiem niewielkie, dobrze zorganizowane, zdeterminowane i silnie przekonane o słuszności swojej sprawy mniejszościowe grupy. Nie bierne masy. W dłuższej perspektywie polskiego społeczeństwa nie da się trzymać pod kloszem. Praktycznie cała zachodnia popkultura jest silnie nasycona postępowymi ideologiami. Z drugiej strony w reakcji na status quo rosną w siłę kolejne „populistyczne" ruchy, w ten czy inny sposób odrzucające dogmaty demoliberalizmu.

Nie ma sensu udawać, że zjawisko ideologizacji polskiego społeczeństwa i polskiej polityki wybuchło z powodu wyroku Trybunału Konstytucyjnego. Politycy podejmując decyzje, takie jak ta zarządu PO, przyczyniają się do jego intensyfikacji. Rozpoczęła się ona jednak poza nimi, wskutek procesów zachodzących zagranicą. Polscy politycy jedynie zaczęli się dostosowywać do zmieniającej się rzeczywistości, szukając w niej dróg najbardziej opłacalnych dla swoich formacji. To stwierdzenie bynajmniej nie oznacza, że politycy nie mają wpływu na społeczeństwo i procesy formowania się jego tożsamości. Mają bowiem ogromny i w związku z tym spoczywa na nich równie wielka odpowiedzialność za losy narodu. Nie mają prawa umywać rąk. Występuje tu po prostu sprzężenie zwrotne.

CZYTAJ TAKŻE: Czemu prawica wstydzi się sukcesu w sprawie aborcji?

Te przemiany przynajmniej po części najwyraźniej wyczuł również sam prezes Kaczyński. Od pewnego czasu przywódca PiS zaczął składać jednoznaczne deklaracje takie jak ze wszech miar prawdziwe stwierdzenie, że w Polsce zachodzi alternatywa między uznaniem moralności katolickiej a nihilizmem. W rozmowie z „Kulturą Liberalną" Piotr Trudnowski zauważył niedawno, że „transformacja dawnego chadeka Ka-

czyńskiego w narodowo-katolickiego rewolucjonistę także była spotkaniem realizmu wyborczego z kulturowym wyborem Polaków". Uznanie, że ideowa wyrazistość się obecnie po prostu politycznie opłaca, jest na pewno elementem kalkulacji prezesa PiS. Kaczyński „narodowo-katolickim rewolucjonistą" nie został, ale ta korekta kursu jest zauważalna. Pisałem o niej więcej w tekście opublikowanym po wyroku TK.

Podstawowym pytaniem dla sceny politycznej pozostaje bowiem przyszłość PiS-u. Jarosław Kaczyński jest od 2005 roku centralną postacią tejże sceny, zasadniczym punktem odniesienia dla wszystkich uczestników gry, a jednocześnie zwornikiem obozu, który zbudował. Widzimy jednak coraz wyraźniej, że kolejne partie, frakcje i politycy dokonują przegrupowań, przygotowując się na Polskę po Kaczyńskim. Pogłoski o ciężkiej chorobie czy rychłym odejściu prezesa krążą bez przerwy i póki co okazują się wyraźnie przedwczesne. W ostatnim czasie był zmuszony osobiście wejść do rządu. Obniżająca się pozycja premiera Morawieckiego również wskazuje na rosnące napięcia wewnątrz obozu władzy, a z drugiej strony na chęć przesterowania PiS-u w stronę wyrazistszej tożsamości. Nikt nie wie jednak, jak długa potrwa jeszcze epoka Kaczyńskiego.

Spory o aborcję czy agendę LGBT mogą wydawać się często nużące, przewidywalne i toporne. Nie znikną jednak, bo „nie samym chlebem żyje człowiek". Opisane w tym tekście procesy, na czele z ideologizacją polskiej polityki, oznaczają przede wszystkim konieczność wytężonej pracy. Analizy zachodzących zjawisk i porzucania archaicznych klisz dotyczących nieaktualnych problemów. Prawica, która nie chce dokonać autodestrukcji, musi jednoznacznie odrzucić lęki i wmawianie sobie „nieuchronności" zwycięstw postępowych ideologii. Jednocześnie musi twardo stąpać po ziemi i rozważać realistyczne scenariusze. Wiara w możliwość przemiany świata za pomocą siły woli czy ostateczne zwycięstwo sił moralnie słusznych w perspektywie doczesnej to chorobliwe, szkodliwe skłonności, które należy eliminować z naszej mentalności. Tylko realistyczny, konkretny i pozytywny program – nie emocjonalny sprzeciw – może dawać zwycięstwa w dłuższej perspektywie. To już jednak tematy na kolejne teksty.

Fot. Facebook

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/po-za-aborcja-co-dalej/

DOBRA ANALIZA WYMAGA CZASU

Rzetelny tekst to dni pracy: źródła, dane, redakcja. Każda wpłata pozwala nam przygotować kolejny. Nawet niewielka kwota ma znaczenie.

WSPIERAM ANALIZY

wspieram.nlad.pl



Zeskanuj, aby wesprzeć